ZNALEZISKO PRZEORA

Historia porzucona na chórze

Dziesiątki slajdów, które wykonał w czasie II wojny światowej nieznany gdański fotograf, odnaleziono w kościele św. Mikołaja. Autor uwiecznił na nich okoliczne kamienice i wnętrze zabytkowej świątyni.

DOROTA MIKŁASZEWICZ

Zapomniane przez wszystkich przeźrocza przeleżały kilkadziesiąt lat na chórze bazyliki. I pewnie tkwiłyby na nim dalej, gdyby pod koniec czerwca nie wybrał się tam nowy przeor dominikanów. O. Jacek Krzysztofowicz przybył do Gdańska niespełna dwa miesiące temu i do tej pory, wiedziony ciekawością, penetruje zakamarki nowego „gospodarstwa". Zaczął od chóru, który w kościele pełni taką rolę, jak strych w dużym domu – składa się tam przedmioty, z którymi nie wiadomo, co zrobić, lecz domownicy przeczuwają, że za jakiś czas mogą się przydać.

– W kącie natknąłem się na wiklinowy kosz pełen szpargałów – opowiada. – Wśród nich leżały dwie drewniane kasety ze slajdami. Skąd się tam wzięły? Zapewne w czasie jakiegoś remontu bracia przynieśli je tu z zakrystii.

Barwne przeźrocza, oprawione w ramki są przesłonięte szklanymi szybkami. Na kilku ktoś odręcznie wypisał datę: 11 kwietnia 1941 r.

Zdążyć przed Goeringiem

Dominikanów wtedy w Gdańsku nie było, ale przy kościele św. Mikołaja istniała katolicka parafia, prowadzona przez niemieckich księży. Proboszczem był już siódmy rok ks. Magnus Bruski. Może to on polecił któremuś z księży, żeby sfotografował kościelne zabytki, które zamierzał ukryć. Przed kim? A choćby przed rodakami. Jeden z nich, Hermann Goering, nakazał właśnie przygotować do przetopienia kościelne dzwony w całym kraju. Dzielono je na trzy klasy.

– Dzwon o dużej wartości zabytkowej dostawał kategorię A, co oznaczało, że jest uratowany. Dzwon kategorii B miał jeszcze szansę uniknąć złego losu, a klasy C bezwzględnie należało oddać na potrzeby armii – mówi prof. Andrzej Januszajtis.

Być może wtedy księża postanowili uwiecznić je na zdjęciu. I słusznie, bo dwa powróciły na swoje miejsce – największy zaś, Mikołaj, zaginął. Zabytki, które już raz obejrzała hitlerowska komisja, były stracone. Możliwe jednak, że był na plebanii ktoś, kto zrozumiał, że podobny los może spotkać pozostałe – choćby w wyniku działań wojennych – uznał, że trzeba je udokumentować i ukryć.

Dokumentacja przed podróżą

Wkrótce zaczęli taką akcję niemieccy muzealnicy, którzy chowali w okolicznych wsiach zabytki przed zbliżającym się frontem. Bardzo dokładnie przygotowali ewakuację wyposażenia muzeów i kościołów: na setkach zdjęć i odręcznych rysunków uwiecznili każdy element demontowanych i pakowanych do skrzyń ambon czy organów. Wywieźli zbiory ze wszystkich świątyń w centrum miasta, a pominęli właśnie św. Mikołaja. Być może księża sami mieli się zaopiekować swoim kościołem? Dość że na slajdach znalezionych w kościele św. Mikołaja też widać zdemontowane zabytki. Zdjęte ze ścian rzeźbione zaplecki stali porozkładano na krzesłach. Drewnianą Pietę wyrzeźbioną około 1430 r. wystawiono na podwórko, specjalnie do zdjęcia. Wielki krucyfiks, który stał w kaplicy św. Jacka, leży na posadzce. Dziś już go nie ma.

– Prawdopodobnie został ukryty w czasie wojny i zaginął – mówi przeor.

Zaplecki powróciły na swoje miejsce, podobnie jak zdemontowane części organów, lecz nie istnieją już witraże, które od XIX w. zdobiły wnętrze świątyni. Przynajmniej część wypadła z okien w czasie, gdy miasto pacyfikowali Rosjanie. Św. Mikołaj uniknął wtedy bomb i płomieni – jeśli nie liczyć jednego pocisku, który uszkodził jego dach i fragment sklepienia. Dziwnym zrządzeniem losu jedyny nieewakuowany przez muzealników kościół na Głównym Mieście wyszedł z pożogi prawie nienaruszony. Trudno odtworzyć dzień po dniu jego ówczesne losy. Ks. Magnus Bruski zmarł na tyfus w 1945 r., a kościół przekazano dominikanom. Większość zabytków przetrwała, a mimo to nie wszystkie pokazane na wojennych slajdach możemy w nim oglądać. Gotycka Pieta stoi dzisiaj w celi przeora i czeka na konserwację. Tak samo fresk – widoczny w łuku tęczowym – czeka pod tynkiem na lepsze czasy.